ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro 14. 5. Lutego 1822.

To, co mnie boli.

Jestem młody, zdrów i bogaty, mam wziętość u ludzi i w towarzystwach poważanie; nic mnie nie zmusza do uięcia sobie iakich rozrywek i uciech, zgoła; nie zbywa mi na niczém, co do uprzyiemnienia życia człowiek potrzebuie; ztém wszystkiém — iestem niekontent, iestem zniechęcony.

Może myślicie, że mi odmówiono urzędu, o który się ubiegałem? Bynaymniéy, nawet o żaden nigdy niestarałem się; umiałem lepiey korzystać z mego czasu, aniżelibym szkolne wycierać miał prochy i smażyć sobie głowę w nudnych naukach, których teraz wymagaią do byle iakiego urzędu. Nie! inaczéy postąpiłem. W szesnastym roku porzuciłem gymnazyium, w którém mnie dziwaczny opiekun, nielitośnie więził. Muzy mnie ożywiały; dla nich tylko, dla nich iedynie oddychałem, używaiąc błogiéy swobody i nie znaiąc przymusu.

Niech mi kto, aby iedną poezyią, aby iedną powieść ze wszystkich dzienników naszych wymieni, któreybym nieznał. Może powiécie, że paryzkie almanachy będą mi obcemi? Opiszę wam wszystkie ryciny i przynaymniéy 20 wodewilów odśpiéwam. W moiéy osobie macie żywy repertuarz teatralny i tylko ode mnie, iedynie ode mnie dowiedzieć się możecie, którą wywołano aktorkę, lub którą sztukę wygwizdano.

Ale zapewne sądzicie, że w miłostkach nie iestem szczęśliwy. Co na to, mimowolnie uśmiechnąć się muszę. Mniéy tylko potrzeba mi skromności, a przekonałbym was dowodami na piśmie, iak daleko w tém błądzicie. Widzę ia i tu powątpiewanie wasze, lecz ie wam chętnie przebaczam; wszakże pominąć nie mogę, że w tym punkcie zachodzi z waszéy strony cokolwiek i zazdrości i chętniebyście się z cudzego urągali nieszczęścia.

Domysł wasz sięga daléy, i źródłem nieukontentowania moiego mieni bydź, iak to się wam nazwać podobało: brak znaczenia dla tego, że nie mam żadnych tytułów i żadnych nie noszę orderów. Lecz i w tém się mylicie. Wszędzie mnie bogatym Panem, wszędzie Jaśnie Wielmożnym nazywaią. Tytuł wzywa do urzędu; a ia urzędu nie chcę, więc poczet dóbr moich wypełnia mieysce tytułów na listach, które odbieram. Że nie mam orderu, nie moia w tém wina; chcecież, abym się chełpił w zasługach moich, lub koniecznie takie pokładał, których nagrodą ordery? Mamże dobra moie na Hofwyl lub Mögelin obrócić, mamli założyć instytut Pestaloczego, lub piękne letniéy siedziby moiéy okolice oszpecić wystawieniem szpitalu? ... Proszę do moiéy biblioteki; naydoskonaléy urządzona z pomiędzy wielu innych kraiu naszego; bogata w to wszystko, czém iéno muzy i gracyie, Paryż i Warszawę udarzaią.

Chcąli zapoznać usiłowania moie, że lepszy smak i wyższą obyczayność chciałem upowszechnić, uczony pedantyzm wytępić, nadętą szkolarstwa powagę

)(

w całey śmieszności okazać, że . . . lecz zamilczę, aby własnymi nie zostać panegirzystą.

Jeżeli zaś chcecie przekonać się, iż mam znaczenie, proszę z sobą do moiéy karety, która zepewne nad wszystkie celuie — poiedziemy na teatr, iak będzie — co wprawdzie rzadko się trafia — na parterze pełno; wreście póiedziemy do cukierni, a zobaczemy, kogoteż na piérwszém zasadzą mieyscu.

Czcze są wszystkie wasze domysły i domniemania. Inny mam powód bydź zniechęconym, a ważność iego ten tylko poznać zdoła, co tak tkliwe ma czucie, iak moie.

Tak się rzecz ma. Naturze winienem szczęśliwą pamięć i dar prętkiego czytania. Dwa lub trzy razy poyrzę na stronicę, a iuż wiém, co autor powiedział, co chce, lub ieszcze ma powiedzieć. Czytałem niezmiernie wiele, i mogę śmiało twierdzić, nabyłem nieocenionego skarbu różnych wiadomości nie pocąc się nad ogromnemi foliałami, ani się nudząc niepotrzebnie w kolegiach. Napisać rosprawę historyczną, iest u mnie dziełem kilku godzin; wiersze, robię przy śniadaniu, a romanse, roią się w moiey głowie podczas rozrywkowey przeiazdki. Żyiąc atoli w tey szczęśliwéy niepodległości, nie samego tylko siebie miałem na celu; postanowiłem także rodaków wykształcić, ich smak wydoskonalić i obyczaiom ich nadać więcéy przyiemności. Codziennie kilka godzin poświęciłem pracy; opisywałem czyny bohaterskie naszych oyców, pisałem komedyie, listy poetyczne, wyszydziłem uczonych pedantów w satyrach, mnóstwo mam ucinków i logogryfów moiey roboty; nakoniec, plan nowego urządzenia skarbu i administracyi kraiowéy ułożyłem.

Macie wiedzieć, że częste u siebie daie wieczory; na tych więc odczytywałem płody moiego pióra, sproszonym przyiaciołom, bym usłyszał ich zdanie. Lecz tysiące oddawano mi po chwał, liczne za zdrowie moie spełniano kieliczy. Tém zachęcony postanowiłem wydać na swiat owoce mey pracy.

Ułożyłem w plik moie listy i inne poezyie i posłałem ie księgarzowi * w **, który na móy koszt drukiem ie wydał. Wkrótce potém wyiechałem do Paryża, zkąd dopiéro po roku wróciłem. Spieszę do ** celem wydania drugiéy edycyi pism moich; lecz cóż się dzieie? O to, dowiaduię się od moiego księgarza, że z piérwszéy edycyi 5 tylko exemplarzów rozprzedano. Złośliwy krytyk, którego publiczność mniema bydź uczonym, znieważył haniebnie moie dzieło. Wmówił w łatwowierną, że ięzyka polskiego nie umiém; że nie mam nawet wyobrażenia o metryczności i że poezyie moie, są tylko czczém brzmieniem wyrazów bez myśli. W piérwszey chwili musiałem ulédz przemocy zawiści, a że móy krytyk, acz tylko professorem iest i iedynie kilka nielitościwie nudnych czyli tak zwanych uczonych rospraw napisał, wiele iednak posiada zaufania, bardzo więc naturalnie, iż moie dzieła téy wziętości pozyskać nie mogły i nic mi nie pozostało, iak nędznika dotkliwą skarcić satyrą, którą niebawem napiszę, bylem się tylko właściwym przeiął duchem.

Tymczasem inny ieszcze proiekt nasunął się moiey myśli; biorę znowu plik moich poezyy i rospraw historycznych, dzielę ie i przeznaczam dla 3 wychodzących w ** dzienników. Cztéry minęły tygodnie, a ieszcze ani ieden wiersz nie wyszedł z pod prasy; posełam więc do kantorów każdego dziennika z zapytaniem, i nayoziębleyszą odbiéram odpowiedź, że ani kawałek z pism moich drukowanym nie będzie. Była to znowu podła intryga złośliwego krytyka, który gnębi wszystkie talenta, skoro nie hołduią iego cierpkiemu smakowi. Jakkolwiek powolny iestem, nie mogłem się iednak wstrzymać od nieiakiéy zemsty. Poszedłem do iednego

z tych dziennikarzy i powstałem nań temi słowy: »Jestem — tu moie imię wymieniłem — »WPan powinieneś mi bydź wdzięczen, że dziennik iego wspieram moiemi pracami a iesteś tak niegrzeczny, iż nie chcesz ich przyymować. Chciałbym wiedzieć przyczynę?» — Zaiste ucieszno było widzieć pomieszanie tego człeczka: »Publiczność nasza ... począł się iąkać,« publiczność nasza co do rospraw historycznych ... iest bardzo surowa, ... w rosprawach WPana wśliznęło się właśnie kilka myłek pisarskich ... chciałbym więc, aby te pierwey poprawione były. Podania czynów i liczby lat, nie stosuią się do podań Kromera, Niesieckiego i Naruszewicza. Widzisz WPan, ... tu dobył z iedney półki kilka foliałów. Nie mogłem się iuż wstrzymać od śmiechu; żądanie, abym te gotczyzny czytał i do nich się stosował, było w istocie aż nadto śmieszne. Nie wiedział o tém nieboraczek, iż bohaterowie, tak przedstawionymi bydź powinni, iak wyobraźnia jeniialnego wymaga pisarza, ale też i mnie do myśli nie wpadło, aby zarozumiałego i ciemnego w téy rzeczy, oświecić redaktora.

Co do moich poezyy, przedstawił mi, że publiczność ma teraz gust wcale oddzielny, że moie wiersze nie są bynaymniey potemu napisane i posłużyłyby tylko tegoczesnym recenzentom, za przedmiot surowey krytyki, że przeto z tego powodu umieścić ich w swoim dzienniku nie może. — Co tu, sam przyznaię, iż sprawę przegrałem, bo cóż miałem rozpoczynać z człowiekiem, co co się stosuie do smaku publiczności i nie wie, iak sobie postąpić, aby publiczność w tém tylko czuła smak i widziała piękność, co ón uzna bydź pięknem i smakownem. Z pogardą więc odszedłem od niego, ubolewaiąc tylko nad publicznością, która podobnemu człowiekowi ufa i pieniądze na oschłe dzienniki iego marnie wyrzuca.

Komedyia moia: »Awantura w kąpielach« iest to, nie przekraczaiąc obrębów skromności i tylko na zdaniu przyiaciół moich spieraiąc się, mogę mówić arcydzieło w swoim sposobie. Podwóyne wykradzenie, poiedynek, i zabawna krotofila ze starym wuiaszkiém, stanowią ciekawą osnowę téy sztuczki. Dyrektor teatru, strwożony zapewne przez złośliwego krytyka i dziennikarzy, czynił mi trudności i dopiero przyrzekłszy własnym kosztem sprawić nową garderobę, doczekałem się przedstawienia. Wszyscy przyiaciele moi, dla których bilety zakupiłem, znaydowali się na sztuce, aleteż i mnóstwo było sykaczy. Podczas trzeciego aktu, podniósł się z ławki iakiś wysoki i niezmiernie wychudły Jegomość, podług wszelpodobieństwa iakiś Recenzent, wyciągnął ręce do góry, ziewnął na głos dwa razy i rzekłszy: »a iuż też tego dosyć!« wyszedł. Za nim wszyscy śmiać się poczęli i tosamo z teatru wychodzić, co większa, nawet i moi przyiaciele. Dosyć; że sam ieden pozostałem w loży. Aktorowie w śmiech — kortynę spuścili — intryga wzięła górę.

Doświadczywszy tyle nieprzyiemności i tyle prześladowania, postanowiłem — nie mowię zarzucić autorstwo, ale zawstydzić niewdzięcznych rodaków. Wyieżdżam za granicę i tam wydaię dzieła moie naypysznieyszą edycyią. Dwanaście tylko exemplarzów każę wytłoczyć i po moiey śmierci rozdać między zagraniczne księgozbiory. Poźne dopiero wieki pomszczą się za mnie. Nayrzadsze dzieło Polaka posiędzie Wasyngton, Londyn i Paryż, ale Warszawa, Lwów i Wilno nie będą go miały. Współczesni moi, kształceni przez szkolnych pedantów nie umieli mnie ocenić — nie poznali się na mnie — potomność będzie sprawiedliwsza — wnuki moie niech zbieraią plony z tego, czego złość, zawiść i intryga mnie, a właściwie rodaków moich pozbawiły. O*

)(2

Kronika teatru.

Dnia 21. Małomieszczanie, komedya w 4 aktach z Niemieckiego P. Kocebue. —

P. Salowa Wicekontrolorowa Głupiołepska wyszczególniła się dzisiay przez trafne oddanie roli; gdyby to być mogło, życzylibyśmy, ażeby P. Salowa, w takich, ale tylko w takich często występowała rolach — a iesteśmy pewni, że pożyszcze oklaski widzów. —

Mylne to zdanie, iakoby przesada w rolach komicznych nie, a przynaymniey mało co szkodziła. — Naytrafniey iest, ieśli zapominaiąc o aktorze widziemy tylko osobę, co nam to nasze, to innych przypomina śmieszności. — Przesada psuiąc to wrażenie, przypomina nam tylko, że patrzemy się na rozśmieszyć nas usiłuiących — może ona wprawdzie zyskać liczny nawet poklask, nigdy wszakże zadość nie uczyni żądaniom znawców, a do tego zamienia szkołę, gdzie karcić i poprawiać błędy należałoby, na widowiska podobne, gdzie Bajaco rozśmiesza, lecz mówiemy tu tylko w ogóle; — w szczególności niech nam będzie wolno przypomnieć, że ani scena z peruką, ani upadnięcie Wice Sendyka na Burmistrza — kiedy się do nóg mniemanemu Królowi rzucaią, mimo powszechny aktorom oddany za to oklask, ani z godnością artysty dramatycznego — ani z godnością tey wznioslęy sztuki pogodzić można. —

W końcu winniśmy ieszcze wymienić, że P. Starzewska rolę P. Oberkasyierowey Plotkiewiczowey w wielu mieyscach z szczególną oddała trafnością — do tego bezsprzecznie należy scena 15. aktu pierwszego. — Kiedy na dzieci Pani Kontrolorowey Głupiołepskiéy powiada:

„Piękne dziatki! nieuroku — ! nieroku.“ — ! W niższych klasach przysłowie nieuroku używać zwykli, niby dla zaradzenia urokom, zpluwaiąc — czego P. Starzewska w tém miescu bardzo trafnie użyła. —

Dnia 25. — Po raz trzeci Dzwónek. — Opepera z textem Teolona muzyka Herolda. —

Pierwsze i drugie wystawienie téy opery rozbieraliśmy w 7mym i 8mym numerze Rozmaitości, tu pozwoli nam czytelnik nieiakie ieszcze szczegóły, o których przedtem namieniliśmy tylko, z większą przeyść pilnością.

Z dokładnością przekonać się chcieliśmy, dla czego orkiestra przy odegraniu Owertury do dawnego błędu pierwszey reprezentacyi powrociła! mniemaliśmy, że to błąd autora, a przynaymniey nie chcieliśmy źle sądzić o muzykach naszych, bo *quisquis bonus, donec probatur esse malus.* — Prosiliśmy przeto o udzielenie partytury, czego nam nie odmówiono. — Porównywaiąc przeto autora z grą orkiestry, przekonaliśmy się dowodnie, ze ostatnia zawiniła — gdyż od 25 taktu po *allegro-assay* gdzie przychodzi *Szércando* Orkiestra wzięła *Supponty-czelo*, mniey zważaiąc, iż pierwszę nótę będącą punktem, wytrzymać, — drugą zaś krótko wziąć należało, a cały takt niezamienić na *Alla breve*, przez co z *Allegro-assay* zrobiło się *presto* i nietylko, że myśl autora ale nawet całéy muzyki popsuło wrażenie. —

Ner. 5. Opowiadanie Lucyperka, co iest probą Stey Gerlandy, lubo nieco wolniey, iak pierwszą i drugą odegraną razą, zawsze wszakże i dziś za prędko wykonano. Nie zważaiąc bowiem, co z saméy rzeczy natury opowiadania wypływa, należało tylko trzymać się ściśley kompozytora i dokładniey uważać na napisaną *moderato*. —

P. Nawakowski wykonał Nr. 8 iak naydokładniey; znakomity ten artysta bez uprzedzenia rozstrząsaiąc uwagi nasze poprzednio uczynione, uznał ie zapewne za słuszne — gdyż tą razą wypuścił owę niepotrzebną ruladę — przez co spiew iego przez ścisłe trzymanie się myśli kompozytora — nowym przystroił wdziękiem. Zaiste piękny iest to dowód nieposlednich talentów iego, gdyż przekonany iest zapewne razem z nami, iż mimo wszelką prawdę, mimo otwarte wytknięcie pomyłek, ón zawsze znakomitym zostanie artystą.

Ciekawi byliśmy, czyli Ner. 14. istotnie tylu ruladami i trylami iest upiększony, iak został wykonanym, z iak naywiększą przeto przechodziliśmy go dokładnością — lecz mimo pilną baczność zaledwio dwie małe fermy odkryć mogliśmy, a dotego w mieyscach, gdzie na długie fermy kompozytor nawet pola nie zostawił, pierwszą iest w 29. takcie:

„Tkliwa miłości, za twoią władzą,
„Skromność z rozkoszą, skromność z rozkoszą.“

Gdy zgłoski ko-szą podłożone; Druga znowu przy podłożeniu tych samych wierszy w ostatnim takcie przed *allegro-assay* — gdzie dodane w końcu wtórego wiersza: się prowadzą — podłożone wtórowe końcowe zgłoski „wa-dzą.“ — Przypuszczaiąc ruladę w introdukcyi prosilibyśmy, iako nayszczersi zapewnie czciciele talentu, ażeby się mimo poklask publiczności tych nietyle spiewnych, iak raczey instrumentowych rulad wystrzegano.

Ner. 17. Nietyle iak przedtém poszedł dokładnie. Spiewaczki z innego wzięły tonu, przez co popsuła się harmonia, kiedy muzyka w 5 takcie wpada. —

W Finale aktu 3. naymnieyszey nie ma rulady lecz tylko dwie małe fermy, i tak: w 19zym takcie po przybyciu Sułtana i Nuredy, gdzie iest tylko ogólne wytrzymanie sistema i znowu w 6. zaraz taktcie, gdzie małą fermą zaczyna Azolin.

Tańce nie powiodły się naypomyślniey szczególniey zaś ostatnia grupa. —

Gdyby nam wolno było, prosilibyśmy, ażeby Lucyperek był w sutanię ubrany; kiedy wychodzi za pazika. (?)

.. k..z...w...i.

Dnia 28. Stycznia na dochód P. Starzewskiéy, Bianka della porta: trajedyia w pięciu aktach przez Kollina. — Tadenszek Sadełko, opera w iednym akcie.

Pierwsza sztuka ma wiele mieysc pięknych, niciedno tragiczne położenie.

Przedstawienie tey sztuki, ieśli zważemy, że to był benefis, bezsprzecznie, za wzorowe poczytaćby można — wyiąwszy wcale niepotrzebny śmiech szyderski Ezelina, kiedy w trzeciéy scenie wtórego aktu z Grimaldem rozmawia, niezręczne zamordowanie się Bianki, nader częste zaiękanie się Martino, Burgrabiego zamku Faollo i t d. i t.d. przypomina nam wszakże, że to był benefis! —

W komedyo-operze Tadeuszek Sadełko odspiéwała P. Geblówna, Katarzyna córka Prawdogdyrskiego, z wielu wdziękiem. —

Po ukończeniu tén sztuki wywołano P. Starzewskiego, następnie Beneficyantkę, którey za tak dokładny wybór podziękować winniśmy.

...k...z..

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.